Nro 27.
Rok pierwszy.

N. PIEKARY
dnia 3 Lipca 1868.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Piątek, kosztuje na postamtach Państwa Pruskiego 9 sr. 9 fen. w Austryackiém państwie 60 cent. w. a. kwartalnie, w miejscu kosztuje 8 sgr.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) za przedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego i ogłoszenie każde 2 razy umieszczone w Zwiastunie będzie

Historya kościoła św. w Morawii i w Czechach.

Na zachodniéj granicy Szlązka leżą Czechy i Morawia, zamieszkałe przez odszczep sławiański zwany: Czechami lub Morawianami. Ponieważ nasze Szlązko w dawniejszych czasach było połączone z Czechami, ponieważ św. Wojciech przyszedł do nas z Czechów, dla tego téż św. Wojciech i św. Jan Nepomucki są nie tylko Patronami Czechów, lecz także i Szlązka. Z Czechów przyszła wiara św. do Polski i dla tego chcę wam opowiedzieć historyą kościoła św. w Czechach, ale wprzód zacząć z Morawią, ponieważ jéj historya zawsze w ścisłych związkach była z Czechami.

Dwaj rodzeni bracia, Cyryll i Metodyusz, zakonnicy greccy, byli głównymi Missyonarzami ludów sławiańskich. Cyryll, nazwany też Kyrył lub Konstanty, opowiadał najprzód wiarę św. Kazarom nad Wołgą, lecz z niewielkim skutkiem. Powróciwszy ztamtąd, zamierzył z bratem udać się do Morawii.

Odebrawszy błogosławieństwo od św. Ignacego, patryarchy Carogrodzkiego na missyą do Morawii, zatrzymali się obaj czas niejaki w Bulgaryi, gdzie licznych wiernych od r 858 do 862 Chrystusowi zyskali. Biegły w malarstwie Metodyusz wymalował Bogorysowi, królowi Bulgarów w pałacu na ścianie sąd ostateczny. Gdy się król pytał, co ten obraz znaczy, i opowiadał mu Metodyusz sąd ostateczny i tłumaczenie jego, przestraszyło króla tak, iż przyjął wiarę św. wraz z wielu dworzanami. Od straszliwego malowidła nazwali Słowianie Metodego „Strachotą.“

Po przybyciu do Morawii, zaczęli dwaj święci bracia prace apostolskie od przekładu na język morawski Pisma św. i całéj liturgii (modlitwy i obrządek nabożeństwa) przez co położyli fundament przyszłego nawrócenia się wszystkich Słowian. Za ich opowiadaniem uwierzył w Boga prawdziwego król Światopług a przykład jego spowodował wielu poddanych do porzucenia pogaństwa r 863. Dla tego r. 1863z wielkiem nabożeństwem odprawiano w Welehradzie tysiąc-letnią pamiątkę nawrócenia Morawii na wiarę świętą.

Wprowadzenie nowego języka do służby Bożéj ściągło na siebie podejrzliwość niemieckich Biskupów, którzy zaskarżyli Świętych do Rzymu, jakoby nauczali błędów heretyckich. Obaj św. bracia stawili się w Rzymie r 876, gdzie ich ze czcią przyjął Ojciec św. Adryan II. Po długich naradach zyskał język sławiański uroczyste zatwierdzenie, a Cyryll i Metodyusz otrzymali w Rzymie święcenie Biskupie. Św. Cyryll przecież dla wątłego zdrowia nie mógł wrócić więcéj do krain sławiańskich i w Rzymie dokończył świętobliwego życia, gdzie jego zwłoki spoczywają po dziś dzień okok relikwii św. Klemensa, umęczonego na Chersonezie, którego kości, święci missyonarze bracia z sobą przynieśli.

Metodyusz zaś wrócił jako Arcybiskup Morawii i z tem, większą gorliwością jął się apostolskiéj pracy, którą aż do sąsiednich Czech rozciągnął.

Nie długo jednak zostawiono go w spokojności. Roku 879 powołany Metodyusz od papieża Jana VIII. do Rzymu, musiał powtórnie bronić sławiańskiego języka i znowu otrzymał zwycięztwo. Potwierdzony na Arcybiskupstwie, wrócił św. Metodyusz na Sławiańszczyznę i tam umarł wśród nawróconych wiernych.

Po śmierci św. Metodyusza dla braku duchowieństwa narodowego, dla wyższości wykształcenia Niemców, zaczął obrządek sławiański co raz więcéj od strony Niemców upadać, tak że w sto lat późniéj już w Czechach było powszechne nabożeństwo łacińskie.

Powróćmy teraz do Czechów. W dawnych czasach były Czechy podzielone na małe księstwa. Karol Wielki, cesarz niemiecki prowadził z niemi wojnę, lecz nic nie wskórał, bo Czechy zwyciężyły Niemców. Odtąd powstała nienawiść między Czechami i Niemcami tak wielka że naród nawet wypędził z kraju 14 książąt którzy odwiedzili dwór Ludwika cesarza niemieckiego, i tam chrzest św. przyjęli. Czesi gardzili wiarą św., ponieważ ją wyznawali ich wrogowie — Niemcy, lecz łatwiéj dali się nawrócić przez Morawianów.

Na dworze Światopługa, króla morawskiego bawił przez długi czas Borzywój znakomity książe czeski, który przysłuchiwawszy się często naukom św. Metodego, dał się nareszcie ochrzcić. Św. Metody posłał z odjeżdzającym księciem gorliwego kapłana, imieniem Knych (Kain) a późniéj sam się udał do Czech, gdzie Borzywoja, syna ich Wratysława i wnuka książęcego Wacława. Nim się chrześciaństwo ustaliło w Czechach, nadeszło wielkie prześladowanie. Bolesław wnuk Borzywoja, trwający w tajnem pogaństwie ztrącił Wacława brata swego z tronu, kazał zabijać chrześcian i wypędził wszystkich kapłanów katolickich z kraju r 937. Prześladowanie trwało aż do r 950, kiedy cesarz Otto I. zwojował Bolesława i tak jego, jak też i poddanych do przyjęcia

wiary św. przymusił. Syn jego Bolesław Pobożny dokończył zupełne nawrócenie Czechów, i pierwsze ustanowił biskupstwo w Pradze, które Ojciec św. Jan XIII potwierdził. Z Czechów przyszło chrześciaństwo do Polski, oczem wam później opowiadać będę.

Najokropniejsze czasy dla kościoła Bożego nastąpiły na początku 15 stulecia.

Jan Huss (hus nazywa się po polsku gęś) ksiądz i professor uniwersytetu (najwyższéj szkoły) w Pradze przeczytawszy heretyckie dzieła Wiklefa, angielskiego heretyka, zaczął podobnież nauczać. Między Czechami a niemcami panowała od dawna zagorzała nienawiść i dla tego na złość Niemcom przyłączyli się Czesi do Hussa, przyjęli heretyckie nauki jego, ponieważ je Niemcy potępiali. Zbinko, arcybiskup pragski za rozkazem Ojca św. Grzegorza XII zakazał Hussowi dalsze nauczanie herezyi. Gdy Huss się sprzeciwiając bluźnił publicznie przeciw Ojcu św. i kościołowi katolickiemu, Czesi stanęli w obronie jego i dopuszczali się co raz większych gwałtów przeciw kościołom katolickim.

Wezwano Hussa do Konstancyi, gdzie się właśnie odprawiał Sobor (t j. zgromadzenie wszystkich biskupów pod przewodnictwem Ojca św., aby nad potrzebami wiary św. obradować). Przyjął go Ojciec św łaskawie a zgromadzeni Ojcowie Soboru przymawiali mu, aby się wyrzekł błędu. Lecz Huss i w Konstancyi szerzył błędne nauki a postępował sobie tak zuchwale, że go musiano uwięzić. Po ścisłem badaniu władza duchowna zdegradowawszy go z kapłaństwa, oddała go świeckiéj zwierzchności, która Hussa jako złośliwego heretyka, tudzież jako podżegacza do buntów i do krwi rozlewu r. 1415 na spalenie skazała.

KALWARYA (*dalszy ciąg.*)

Ks. pleban: „Uważ sobie, co uczynił dla zbawienia naszego Pan i Mistrz mój, a ja nędzny sługa jego miałbym sobie dogadzać? — Jezus był osłabiony i zmęczony tak, że trzy razy upadał pod ciężarem krzyża, a ja zdrowy i czerstwy miałbym się wahać, parę kamieni dzwigać? — Jezus za nas niósł ciężki krzyż, a my niemielibyśmy się Jemu odwdzięczać?

Mularz otarł sobie łzawe oczy lewym rękawem a biorąc ciężkie kamienie na barki swoje rzekł drżącym głosem: „Już nic nie rzeknę, księże Dobrodzieju, lecz prożno nie pojdę na górę!“

Miłość do Jezusa nadawała im nowéj siły, bo z wielkim ciężarem, wesoło rozmawiając, postępowali w górę, mularz zaczął młotem obrabiać kamienie i spojać na fundamencie, sam donosił sobie wapna i piasku a ks. pleban spieszył na dół, aby z nowemi powrócić kamieniami. Tak pracowali od rana do południa, podzielili się skromnym obiadem a po południu znowu nie odpoczęli, aż Anioł Pański odmówili.

Dziwne przerażenie zajęło wioskę, gdy ujrzeli kapłana Bożego od rana do wieczora uginającego się pod ciężarem kamieni, niewiasty litowały ks. plebana, lecz gospodarze nie wiedzieli sobie radzić, bo duma i pycha przeszkadzała. Największe współczucie znalazł ks. Montanus u dwojga dzieci, któreśmy w Niebowstępienie Pańskie przed plebanią poznali. Pod gajami pasali bydełko swoje, chłopieczek 2 kozy węglarza, dziewczynka krówkę ubogiéj wdowy. Pewnego dnia, gdy chłopczyk się wdrapał był na wysokie drzewo za ptakami, dziwiło dziewczynę, że tak długo bawi na gałęzi i ciągle wpatruje się w jednę stronę. „Cóż cię to tak zajmuje“ zapytała się Kasia, „że zapominasz zleźć nadół?

Chłopiec nic nie odpowiadając, spuścił się szybko jak wiewiórka na ziemię a zawoławszy na towarzyszkę: „Moja ty Kasiu, paś kozy moje, choć na chwilkę!“ drapnął ku górze łyséj. Po długiéj chwili powrócił do pasterki i zaczął: „Chciałem się przekonać, jeżeli to prawda, co z wierzchołka dębu widziałem.“

Kasia: „I cóż takiego Antosiu?“

Antoni: „Stojąc na dębie zdawało mi się, że jakiś człowiek ciężar niesie na górkę, a po czarnym ubiorze poznałem ks. Dobrodziejaszka naszego. Byłem na górce i przekonałem się, że właśnie księżoszek sam nosi ogromnie ciężkie kamienie na wierzchołek góry.“

Kasia: „Szelmo, pewnie mnie chcesz oszukać?“

Antoni: „Doprawdy, możesz mi wierzyć“ rzekł chłopiec z powagą, „ks. Dobrodziéj złożył na górce kamienie, a otarłszy pot z czoła, znowu powrócił na dół. Pełen zadziwienia dopiąłem się wierzchołka górki i tu ujrzałem mularza obcego, pilnie murującego, który mi opowiadał, że księżoszek muruje kaplicę, a iż na górze łysej chce wystawić kilkaście kaplic z stacyami i całą górę zupełnie tak urządzić, jak jest góra Kalwarya w Jeruzalem. Narzekał mularz na zakamieniałe serca ludzi we wsi, że księżoszkowi odmówili wszelkiéj pomocy, a że sam pomazaniec Boży musi wykonywać najcięższe i najpodlejsze roboty.“

Kasia: „Oj teraz rozumiem słowa ks. Dobrodziejaszka, i co to znaczyło, gdy w Wniebowstąpienie Pańskie mówił do nas coś o zbutwiałéj gminie. Boże co też to za niezbożni ludzie, że księżoszkowi nie chcą pomagać?“

Antoni: „Nikt mu nie chce pomódź, nawet dziatkom zakazali, więc sam nosi kamienie ciężkie.“

Kasia z łzami: „Antosiu, więc my księżoszkowi pomożemy!“

Antoni: „Odgadłaś moje myśli i wiesz jak to sobie poczniemy? — Oto ty będziesz pasała krowę twoję i kozy moje, a ja będę kamienie nosił.“

Kasia: „Ja na to niezezwalam, bo ja też chcę nosić.“

Antoni: „Aleś ty przecię słabowita!“

Kasia: „Poniosę tyle, ile zdołam! Antosiu, wiesz co! — będziemy nosić na podział dopołudnia ja a ty zaś popołudniu.“

Antoni: „Kasiu puść mnie dopołudnia?“

Kasia: „Więc rzucajmy losy, kto zacznie pomagać ks. Dobrodziejaszkowi.“

Antoni; Zgoda!

Kasia urwała dwie zdzbła nie równéj długości, zakryła dłonią i kazała Antoniemu, aby ciągnął los, dodając: „Kto dłuższe wyciągnie zdźbło, będzie dopołudnia pomagał!“

Antoni ciekawie się przypatrywał koncóm słomki lecz gdy nic poznać niemógł, sięgnął odważnie i wydał krzyk radośny, gdy się przeświadczył, że się jemu dostał szczęśliwy los. Ponieważ wieczór był blisko, więc Antoni za pomocą Kasi ukręcił sobie z giętkich pręcików mocny powróż, aby za jego pomocą większe kamienie mógł nosić na barkach, a z niecierpliwością czekał poranku. Jeszcze przed wschodem słońca oddał Kasi swoje kozy, a wesołemi skokami pędził ku górce. Niewiedząc z kąd księżoszek bierze kamienie,

musiał dość długo czekać, co się jemu wiecznością być wydawało, aż przyszedł ks. pleban z mularzem i stanęli przed kupą. Gdy Antoni nadskoczył i pozdrowiwszy Pana Boga sięga po kamienie, pyta się zdziwiony kapłan: „Antosiu, cóż to zaczynasz?“

Antoni: „Przepraszam Jego Mości, chcę kamienie nosić na górkę.“

Ks. pleban: „Moje dziecię, a kozy twoje?“

Antoni: „Kozy moje popasa Kasia, a jak zesłabnę, to ja zaś będę doglądał jéj krówki, a Kasia będzie nosić; takeśmy się umówili.“

Ks. pleban: „Kochane dziatki, cieszy mnie chęć wasza, lecz jesteście za słabe.....?

Antoni: „Jego Mościnku oto przyniosłem mocny powroz, a to się poniesie lekutenko.“

Z temi słowami opasał spory kamień, włożył na barki swoje i tak szybko pędził na górkę, że ks. Montanus z mularzem nie zdołali równo z nim kroczyć. Niżeli doszli szczytu, oto Antoś już zaś pędził na dół, lecz ks. pleban zawołał go ku sobie i tak rzekł: „Mój Antosiu, musisz mnie czekać bobyś mnie zawstydził.“

Antoni posłuszny czekał ks. Dobrodzieja i rownocześnie z nim postępował na dół.

Ks. pleban: „Ale mój Antosiu, u mnie nic nie zarobisz, bo nie mam czém płacić!“

Antoni: „Jego Mościnku, a czyby to Kasia, lub ja przyjęlibyśmy zapłatę? — Umówiliśmy się, że noszeniem kamieni chcemy się odwdzięczyć Panu Jezusowi, który za nas tak ciężki krzyż nosił.

Wielką uciechę sprawiał ks. Montanusowi młody pomocnik, który za darmo natężał siły swoje, gdy tym czasem dorośli robotnicy z wioski ani za pieniądze pomagać nie chcieli: „Kiedy niewinna ręka dziedzięcia pracuje na chwałę Bożą, pewnie nie chybi nam błogosławieństwa świętego“ mówił ks. pleban do siebie i z miłością spoglądał na twarzyczkę, w któréj każdy mógł odczytać szczęście dziecięcia grzecznego.

Nie wiem, ile razy Antoś powrócił z kamieniami, ale to wiem, że pilnie pracował, dla tego też w południe powalił się jak długi był do trawy i przyznał się szczérze: „Jużem zfatygowany, muszę sobie odpocząć, niech zaś popołudniu Kasia pomaga.“

Ks. pleban podzielił suchy chleb na trzy części, Antoś nie dał się długo prosić, bo praca zaostrzyła apetyt jego z widocznem zadowolnieniem zjadł chleb napił się z zrzodła do syta a potem spieszył do towarzyszki, która z niecierpliwością powrotu jego oczekiwała. Kasia oddała krówkę opiece Antosia i bieżała ku górce. Niżeli jeszcze nadszedł ks. pleban, już miała kamienie nawiązane w powrozie, lecz nakładła sobie taki ciężar, że się kolana pod nią uginały. „Dziecię“ zawołał ks. pleban, „coż też to myślisz? — I powiedź mi, długo mi też to chcesz pomagać?“

Kasia: „Aż się skończy wszystka robota!“

Ks. pleban: „Jeżeli tak, to przecież musisz pracować z miarą, bo inaczéj zachorujesz i nie wiele mi pomożesz. Dla tego złóż połowę kamieni! — Jeszcze więcéj! — Na reszcie musiał ks. pleban sam przystąpić i ubrać jéj kamieni, z czém się Kasia bardzo niekontentowała. Ile razy Kasia brała kamienie, lub ks. plebana spotkała, każdym razem musiała część kamieni złożyć na ziemię, bo pilne dziewczę chciało jak najwięcéj zrobić.

Odtąd każdy dzionek przynosił tę samą robotę, ks. pleban nieprzestawał z dziatkami, donosić kamienia, mularz śpiechał się co mógł, aby kamienie jak najrychléj umieścić w murze, co raz wyżéj się podnoszącym.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

OPISY MIEJSC ŚWIĘTYCH

przez O. K. K. *Ciąg dalszy.*

Domek Loretański.

Najświętsza Panna nigdy nie chce być przyczyną do grzechu i upadku wiecznego; o tyle nam tylko udzielane są łaski święte, o ile my z nich chcemy korzystać, czyli obracać je na dobro swéj duszy. Jeżeli zaś łaskami nieba gardzimy, jeżeli to, przez coby uświęcać się należało, obracamy na grzech i wieczną swoją zgubę, wtedy natychmiast łask nam swoich odmawia i zostawia własnym siłom i woli, ażebyśmy mieli mniéj grzechu i mniéj odpowiedzialności przed Bogiem.

Kiedy domek Matki Bożéj przeniósł się na posiadłość dwóch braci, i kiedy oni uwiedzeni łakomstwem, do takiéj przyszli zbrodni, że jeden godził na życie drugiego; domek zatem nie mógł już dłużéj między nimi zostawać Matka Boża, jako nie chciała być przyczyną zbójcom w lesie do zdzierstwa i łupu, tak i tu widząc poróżnionych braci, co prędzéj ustępuje z ich granic, pokazując im przez to ich zbrodnię i niegodność, kiedy nie umiecie korzystać z łaski, to wam zatem będzie odebrana. Powstał raz czwarty domek, wzniósł się w powietrze, i odbył ostatnią dotąd podróż, stanąwszy na pół mili włoskiéj od wzgórka braci niegodnych. Dwa nie całe miesiące z nimi przebywał, i ten krótki czas był wystarczający do przerobienia swéj natury; z dobréj woli i chęci, do złości i nienawiści; z czystéj pobożności do obrzydłego łakomstwa.

W jednym roku trzy razy zmieniał domek miejsce we Włoszech, ostatnią razą stanał o kilka set kroków od wzgórza dwóch braci. Nie było już obawy o nowe przeszkody, bo domek stanął na kawałku ziemi, zupełnie do nikogo nienależącéj, stanął na publicznéj drodze prowadzącéj do portu Adryatyckiego. Ostatnie to przeniesienie, nie było pozbawione dobrych skutków i licznego nawrócenia grzesznych.. Mówi tradycya, że jeden z pomienionych braci, poznawszy zbrodnie łakomstwa, i wielki cud Boży dokonany za jego występek, opuścił całe swoje mienie, wzgardził światem na zawsze i wstąpił do najostrzejeszego zakonu, poświęcając się w surowéj pokucie na usługi boskie. Zupełnie taki sam cel był tą razą przeniesienia domku, jaki miał miejsce w lesie pomiędzy zbójcami. Tamci się nawrócili i pokutowali za swe grzechy, dwóch braci również poznawszy swój występek prosili serdecznie Najświętszéj Maryi, aby im wyjednała przebaczenie u Syna. Pojedyncze podajemy nawrócenia, ale tych w każdéj wiosce i w każdem miejscu tysiące było słychać po całym kraju włoskim. Bo cóż mogło być więcéj wydatniejszego i więcéj uderzającego dla ludu prostego, jako podobne cuda, po tyle razy i w takich okolicznościach wydarzone? każdy widział wszechmocną rękę Pana Boga, bił się w piersi i czynił pokutę; a tak z przeniesienia domku, wiele dobrego przyczyniło się kościołowi rzymsko-katolickiemu. Rosła chwała Boża pomiędzy wiernymi, pobożność do

Najświętszéj Panny odżywiona, i pożytek duchowny dla ludu, jakoby missya apostolska, napełnił wiarą i pociechą nie jedno serce prawego wyznawcy.

Po dokonanem czwartem przeniesieniu domku Najświętszéj Maryi Panny, nazwa jego w całym świecie katolickim, różniła się pomiędzy wiernemi. Jedni go nazywali domkiem z Nazaret, drudzy mieszkaniem Najświętszéj Maryi, a inni domkiem cudownym lub świętym, i t. d. Dopiero kiedy się przeniósł z lasu na ziemię dwóch braci, a następnie na publiczną drogę nie daleko Ankony, wtedy przybrał od wszystkich nazwę domku loretańskiego.

Imie to wzięte zapewnie od pewnéj włoszki zwanéj Laureta; bo nawet i las jéj obszerny, w którym domek stanął, nosił powszechnie imię swéj dziedziczki. Albo też może dla tego, że tam było najwięcéj drzew laurowych; co bądź jednak nazwa domku dotąd przechowana, a dziś przy saméj publicznéj drodze wiodącéj do Rzymu, stoi domek na wzgórku, a zaraz w dole leży małe miasteczko Loretem zwane, liczące mieszkańców około dwóch tysięcy. Na tem miejscu, przenoszenie cudowne domku, skończyło się.

Po raz pierwszy przed ręką barbarzyńców przeniósł się z Nazaretu do Dalmacyi, z Dalmacyi do Włoch do lasu niedaleko miasta Rekanaty, z lasu na pagórek dwóch braci, a z tamtąd na publiczną drogę prowadzącą do Rzymu. Tu jak stanął około roku 1295 do dziś dnia już przeszło pół szosta wieku zostaje.

Na wyspie Sycylii w piętnastym wieku w mieście Castro St. Giovanni, żył pewien zakonnik reguły św. O. Franciszka, który od dzieciństwa odznaczał się szczególniejszą pobożnością do Matki Najświętszéj. Ten przy końcu swego życia, jak niesie podanie, miał wyrzec proroctwo, że domek Najświętszéj Panny, z przyczyny prześladowania w Lorecie przeniesie się po raz piąty na wyspę Sycylii, a mianowicie na jeden wzgórek w środku wyspy, gdzie trzy pasma gór schodzą się między sobą, a pod niemi miasto St. Giovanni położone. Czy podobne proroctwo jest prawdziwe, i kiedy się ono spełni? nikt zapewnić nie jest wstanie. Dosyć, że mieszkańcy Sycylii, usłyszawszy tę radosną nowinę, zakupili obszerny kawał ziemi, zrównali cokolwiek góry, i całe to miejsce starali się upiększyć kwiatami i bujnemi drzewami; mając dotąd silną nadzieję oglądania tam domku Najświętszéj Maryi. Być może, że ostatnie prześladowanie katolicyzmu we Włoszech, skłoni Matkę Najświętszą do przeniesienia swego mieszkania. Będąc po kilka razy w okolicach Ankony i Loretu, sami patrzeliśmy na zepsucie obyczajów i wielką niemoralność całego ludu. Wyższa klasa ludzi publicznie ateizm wyznaje, a włościanie nieoświeconi doszli do zwierzęcości i bezwstydu. Kapłan ubrany w sutannę nie może pokazać się po za mury klasztorne; powszechne hasło zbrodni obija się o uszy przechodzącego księdza „Morte ai preti“ (śmierć księdzom). A w wielkim gmachu klasztornym, miejscowy przełożony po kilka razy musi szybki do okien wprawiać, bo złośliwa ręka nucąc kocią muzykę okna kamieniami wybija.

Nie ma już Najświętsza Panna chwały w Lorecie, nie ma takiéj czci i szacunku, jaką powinna mieć dla swego mieszkania. Dotąd jeszcze cierpliwie znosi wszystkie bluźnierstwa i nieuszanowania, nie oddala się i nie karze naród bezbożny, czeka poprawy i nawrócenia, ale gdy takowe nie nastąpi, spodziewać się w krótce należy, albo cudu względem samego domku, albo wielkiéj kary na lud bezbożny.

Ciąg dalszy nastąpi.

PZEGLĄD POLITYCZNY.

Nasz Najjaśniejszy Król odwiedza Hanower pierwszy raz po przyłączeniu tego kraju do monarchii pruskiéj, a 22 b. m. w towarzystwie księcia Albrechta i jenerała Roona, ministra wojny przybył do głównego miasta, które się także nazywa „Hanower.“ Wszędzie witał lud Najj. gościa z największym zapałem, stroi domy i drogi, stawia bramy tryumfalne i oświadcza wielkie przywiązanie.

Francuzkie gazety bardzo obchodzi mowa naszego jenerała Moltkiego, którą tenże w parlamencie powiedział. Wiadomo wam, że jenerał Moltke był głową i duszą wojska pruskiego podczas ostatniéj wojny z Austryą r. 1866. Chociaż miecza nie wydobył z pochwy, to przecież wszyscy przypisują jemu zwycięztwo, bo on telegrafami z swojéj kwatery kierował całą armią pruską od Oświęcima aż do francuzkiéj granicy a tak mądrze wszystko uporządził, że cała wojna postępowała jak jeden batallion przy manewrach. Z szacunkiem spoglądali jenerałowie na Moltkiego, który zawsze bardzo mało mówił a tylko krótkie odpowiedzi lub rozkazy dawał. U naszego wojska powstało przysłowie że: „jenerał Moltke w siedmiu językach potrafi—milczeć.“

Tenże jenerał pokazał w ostatnim parlamencie, że nietylko potrafi milczeć, lecz także przemówić, kiedy potrzeba. Gdy się toczyła sprawa o zmocnienie potęgi marynarskiéj (wojennych okrętów) powiedział Moltke w parlamencie, iż kraj nie powinien żałować pieniędzy na wojsko i okręta wojenne, bo tylko przez silną armią dojść mogą Niemcy do tego, iżby bez woli Niemców nikt nie śmiał zrywać pokoju i zaczynać wojny w Europie. Mówił daléj Moltke: „My wojny nie pragniemy i bez przyczyny nie zaczniemy z Francyą, lecz nie lękamy się wojny, jeżeli ją Francuzi zapoczną.“ Mowa Moltkiego bodzie okropnie Francuzów, bo myślą w swéj dumie, że tylko Francyi przynależy réj wodzić w Europie i dla tego obrażają się na tak mniemane z u c h w a l s t w o p r u s k i e.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

W Rzymie obchodzono dzień koronacyi Ojca św. bardzo uroczyście 17 b. m., bo 17 Czerwca r 1846 zasiadł Pius IX na tronie papiezkim, więc zaczyna się 23 rok panowania jego. Równocześnie z Rzymem modli się cały świat katolicki: „Boże zachowaj nam jak najdłużéj Ojca św. który tak spaniałomyślnie rządzi kościołem św. i tak mężnie broni praw jego.“

Ojciec św. w swojéj nieograniczonéj dobroduszności darował więźniom wolność a częściowo skrócił czas pokuty. —

W tajnym consistorzu t. j. w zgromadzeniu kardynałów 22. b. m. ogłosił Ojciec św. dwie Allokucye. (wyroki lub odezwy papiezkie). W pierwszéj mówi o powszechnym Soborze (koncylium) które chce zwołać na przyszły rok, a w drugiéj wspomina o Austryi. Rzekł Ojciec św: „Przewiduję, że przyjdzie na Austryą dzień i czas, w którym opłakiwać będzie nieszczęście, które złamanie konkordatu sprowadziło dla kościoła. Już od dawna starali

się nieprzyjaciele wiary św, zniszczyć konkordat, i udało się to w katolickim kraju!"

Potem wyliczył Ojciec św. nowe prawa międzywyznaniowe w Austryi, potępił wszystkie mocą od Jezusa jemu powierzoną; zaprzysięga i napomina wszystkich, którzy te prawa ustanowili i potwierdzili, aby pamiętali na kary kościelne, którym podlegają gwałciciele praw kościoła świętego.

Ojciec św. pochwala gorliwość biskupów austryackich i spodziewa się, że ich naśladować będą biskupi węgierscy. Przytem prosi Pius IX Pana Boga, aby nieprzyjaciół kościoła św. nawrócił na prawą drogę.

Z Rzymu, pomnik dla poległych w obronie Ojca św. żołnierzy. Ojciec św. kazał spaniały pomnik wystawić dla walecznych żołnierzy, którzy polegli w bitwie z Garybaldczykami pod Mentaną a 3 z. m. była uroczystość założenia kamienia węgielnego. Każdy pielgrzym, odwiedzający Rzym będzie podziwiać monument, który się składa z ośmiokątnego słupa, stojącego na czworobocznym fundamencie. Na 7 palach pomnika są umieszczone imiona walecznych obrońców, a na przedniéj stronie napis: „Walecznym bohaterom, którzy 1867 ofiarując krew i życie za wiarę i w obronie Ojcowizny Piotra św. odnieśli zwycięztwo w walce przeciw zdradzieckim zbójcom, poświęca Pius IX niniejszy pomnik, oddając wdzięczność zasługom ukochanych synów i aby świat na wieczne czasy czcił pamiątkę waleczności obrońców sprawy świętéj." Nad pomnikiem unosi się Piotr św. trzymając w prawéj ręce klucze jemu od Jezusa powierzone, a lewą ręką podając miecz uzbrojonemu rycerzowi, który rozwija chorągiew z napisem: „Orbis catholicus" (świat katolicki). —

Z Francyi, o rebelii chłopów zbuntowanych. Opowiadał wam już dawniéj „Zwiastun," że Francya jest katolickim krajem a iż naród francuzki a osobliwie wieśniacy oznaczają się gorliwością w sprawie Ojca św. To oburzyło przeciwników wiary św. i różnemi środkami chcą zniweczyć przywiązanie do kościoła św. Gdy się nieprzyjaciołom wiary św. nic nie udawało, użyli nareszcie przeklętego środku. Chytrzy wichrzyciele wkradali się potajemnie w wioski i głosili wieśniakom, że duchowieństwo chce ztrącić Napoleona z tronu, a koronę Francyi, oddać rodzinie Burbonów, którzy przed Napoleonem w Francyi panowali. Nie dość na tem, podżygacze opowiadali chłopom, że burbonowie, skoro tron francuzki osiędą, chcą duchowieństwu przyznać na nowo dziesięcinę z wszystkich płodów ziemskich i z bydła wszelkiego rodzaju. Musicie kochani czytelnicy przedewszystkiem wiedzieć, że już od dawnych czasów duchowieństo francuzkie nie odbiera dziesięciny, i jéj także żądać nigdy nie pomyślało. Przytem jest wieśniak francuzki bardzo nieoświecony, bo tam oprócz parę tysięcy szkół, któremi zakonnicy zawiadują, bardzo rzadko znajdujesz szkółek wiejskich. Dopięli przeciwnicy kościoła św. czego żądali, bo zbałamuceni wieśniacy, słysząc o nowéj dziesięcinie, wpadli w największą nienawiść i złość przeciw duchowieństwu, skupiają się w różnych stronach i najnieprzyzwoiciéj postępują sobie przeciw własnym kapłanom, którzy nie mogą przekonać chłopów o swéj niewinności i o zdradzieckich zamachach podżegaczy. Żadne zwierzę drapieżne nie pokazuje tyle okropności, jak człowiek nieoświecony, gdy go złość opanuje i namiętność wiedzie. Tak też i w niektórych wsiach chłopi francuzcy, którzy już z przyrodzenia są popędliwi i gorąco kąpani, idą ślepo za namiętnością swoją, a nie tylko kapłanów, lecz także i kościoły znieważają. Szalone chłopstwo mści się najbardziéj nad obrazem św. Józefa, którego zwykle malują z białą lilią w ręce, a z wieńcem kłosów zboża na głowie. Białe lilie, są herby Burbonów a podług tłomaczenia podżegaczy mają na obrazie św. Józefa znaczyć, przywrócenie panowania Burbonów; wieniec z kłosów pszenicznych zaś ma znaczyć przywrócenie dziesięciny. —

Cesarz posłał wojsko dla ukrocenia swawoli a uwiedzeni chłopi pożałują teraz niezbożne swe postępowanie. Zwodziciele kryją się a chłopska skóra trzeszczy.

Mnie się zdaje, kachani czytelnicy, że Górnoszlązacy nie dopuściliby się nigdy takich zbrodni i niedorzeczności, boć szkoły nasze dały nam lepsze oświecenie, lecz uważajmy, do czego też to namiętność, podżegana przez zwodzicieli, może nakłonić człowieka! —

Kiedy człowiek w młodości nie odwiedza szkoły i zostaje bez oświaty, kiedy nie nauczył się panować nad namiętnościami swemi, to łatwo dopuszcza się najokropniejszych zbrodni, bo surowe namiętności zupełnie nim władają. To nam pokazuje okropne zdarzenie z Dziewiny (Magdeburg saski) Straciło się 18 b. m. po południu, dziecię pięcioletnie dozorcy nad więźniami. Szuka stroskany ojciec wszędzie dziecięcia, lecz daremnie, aż mu ludzie donoszą że dziewczynkę jego widzieli w towarzystwie uwięzionego zbrodniarza, zowiącego się Majer, który za rękę wiódł dziecię ku wodzie. Szukają w głębokiéj opuście i znaleźli ciało utopionego niewiniątka. Wzięto zbrodniarza na przesłuchy, który się przyznał, że utopił dziecię ze zemsty za to, że się dozorca ostro z nim obchodził. Majer w młodości nie odwiedzał szkoły i dla tego też mijał nabożeństwa kościelne. Wyrosł nieprzymierzając jak zwierzę i postępuje sobie podług zwierzęcéj natury.

Z Austryi. Było dość głupich ludzi w Austryi, którzy myśleli i powtarzali z gazetami niewiernymi, że Austryę uszczęśliwią, jeżeli z gwałcą i zniweczą prawa kościoła św. Już są ogłoszone nowe prawa, ubliżające nietylko Ojcu św. lecz każdemu katolikowi, co jeszcze posiada jakietakie sumienie i przynajmniéj iskierkę wiary św., lecz pytam się: „I gdzież nowa dla Austryi szczęśliwość, którą przepowiadali wichrzyciele?"—Zbałamucony lud szedł ślepo na sidła, które nieprzyjaciele chytrze uszykowali, a teraz dopiero poznaje się być oszydzonym. Rada państwa uchwaliła wielkie podwyższenie podatków, zaprowadzenie opłaty głównéj (t. j. opłaty od każdéj głowy) włożyła dawkę na kupony (uroki—interesa) papierów państwowych — a jednak to wszystko nie usunęło biedy finansowéj. Równocześnie powstał nowy kłopot dla Austryi w Czechach. Czesi widząc, jak się Węgrom powiodło, chcą z powszechnéj niedoli cesarstwa korzystać i dla tego żądają co raz groźniéj autonomii (samorządu) dla kraju czeskiego, opierając się na prawach historycznych. Prawdać jest, że gdy Czechy przed kilku wiekami obrały monarchę austryackiego za króla swego, nowo koronowany król obiecał im samorząd i różne nadał im przywileje, które cesarzowie przy każdéj koronacyi w Pradze potwierdzali. Pomału zapomniano o przywilejach czeskich i uważano Czechy za prowincyę austryacką. Nowy ruch za narodowością ocucił i Czechy, wszczęły się drażliwe sprzeczki o równouprawnienie języka czeskiego, nieprzyjaźń odwieczna między Niemcami a Czechami ożyła na nowo, aż nareszcie deputowani

czescy opuścili Radę państwa (sejm) w Wiedniu, ogłaszając, że żądają samorządu, gdyż im przynależą te same prawa co Węgrom. Ministrowie zażywali różnych środków aby uspokoić spornych Czechów, lecz bezskutecznie. Czeski naród, korzystając z osłabienia Austryi, odmówił ministeryi płacenia podatków do Wiednia. Radziły gazety niemieckie, aby rząd przez wojskową eksekucyę ściągnął podatki, lecz ministerya waha się użyć tego środka, bo wojskowa eksekucya wymaga wielkie koszta i pochłonęłaby zaległy podatek. Nareszcie pojechał sam cesarz 21 z. m. do Pragi, lecz narodowcy czescy wyjechali z Pragi a tylko niemiecka ludność witała monarchę. Minister Beust, główny kierownik Austryi, towarzyszący cesarzowi zaprosił przewodników czeskiego narodu i z niemi począł rokować i ugadzać się, sam cesarz powołał ich do stołu swego i najuprzejmiéj obchodził się z niemi.

Zdaje się z wszystkiego, że Czesi osiągną, czego żądają, bo Austrya jest za słaba do przymuszenia Czechów, które liczą ledwie 5 milionów mieszkańców, a między niemi tylko 3 miliony prawdziwych Czechów.

Rosya. Z Rosyi nie dochodzi nas ani najmniejsza pociecha, lecz same smutne nowiny, bo prześladowanie katolików jest na dziennym porządku. Oto Redaktor „Niedzielnego Gońca“ (gazety) Pan Kleczkowski ożenił się zeszłego roku z dziewczyną, która podług ksiąg kościelnych była rodzoną katoliczką. Jakiś urzędnik moskiewski oskarżył żonę Kleczkowskiego, że jéj matka nie była katoliczką, lecz wiary moskiewskiéj. Urząd uznał zawarte małżeństwo Kleczkowskiego za nieprawne, osądził męża na wieczne wygnanie na Sybir, a żonę na 5 letnią pokutę w klasztorze rosyjskim a dziecię na wychowanie w wierze nie katolickiéj w szpitalu moskiewskim. Przepłacił p. Kleczkowski dozorców i uciekł z żoną i dziecięciem za granicę.

Z Paryża. Co też to rozum ludzki w czasie niniejszym dokazuje? — Między Francyą a Włochami leżą bardzo wysokie góry, które podróż bardzo utrudniają. Spekulanci łamali sobie głowy, jakby koléj żelazną zbudować z Francyi do Włoch. Pewna kompania spekulantów kopie od dwóch lat tunel (t. j. podziemną drogę) przez górę Mont Cenis, (czytaj Mon Seni,) i zaczęto tę pracę olbrzymią razem z strony północnéj i strony południowéj, tak że się robotnicy w środku zejść mają. Jestto mozolna robota, bo dziennie w mocnéj skale ledwie 1½ łokcia z każdéj strony wykopują a jeżeli się podarzy, dopiero za 6 lat podziemną koléj dokończą. A jak się też w ziemi miną, gdyż tunel będzie półtory mili długi? — Druga kompania spekulantów tym czasem chciała inszym sposobem koléj z Francyi do Włoch przeprowadzić i dokończyła temi dniami cudowną pracę, bo zbudowała koléj, która idzie po wierzchu góry różnemi gzykzakami. Wynaleziono osobliwe wozy i koła, które potrafią iść w górę tak, że co 27 siągów droga się o 1 siąg wspina. Wątpiono powszechnie, jeżeli to można będzie, lecz 15 z. m. przejechały pierwszy raz wozy parowe szczęśliwie z Włochów do Francyi i także powróciły bez szwanku nazad. O jak wielkim rozumem obdarzył Stwórca człowieka! —

Z Szwajcaryi. Szwajcarya jest rzeczą pospolitą, lub republiką i niemając panujących książąt, rządzi się sama przez obieranych prezydentów. Szwajcarya składa się z 22 kantonów, każdy kanton rządzi się gminowładnie i ma swoje prawa, wszystkie zaś kantony urządzają swoje sprawy na sejmie związkowym, na który każdy kanton swoich wysyła posłów. Szwajcarya jestto kraj najbardziéj górzysty w Europie, niebotyczne góry i na milę wysokie są okryte wiecznym śniegiem, doliny i podgórza zaś bardzo urodzajne żywią sławne krowy szwajcarskie. Szwajcarya leży od nas na południe i graniczy się z Włochami. Większa część ludności wyznaje religię luterską, mniejsza katolicką, a jak wszędzie, tak i tam dosyć żydów.

Piszą z zachodniéj Szwajcaryi: Jakiś niegodziwiec posłał przed dwiema latami biskupowi, który mieszka w mieście Bazilea paczkę, w któréj się nic nie znajdowało, jak powróz z dwiema pętlinami. Zeszłego roku chciał żyd Guggenheim z Niederweil tę samą niegodziwość popełnić, bo przyniósł paczkę na pocztę i rzekł: „Znalazłem paczkę, króra, jak widzę z napisu, należy biskupowi w Bazilei a ponieważ napis głosi, że paczka zawiera 400 franków, więc według prawa należy mi znaleźne 40 franków. Proszę mi je wypłacić, biskupowi paczkę posłać i 40 franków znaleźnego kazać mu zapłacić.“ Urzędnik poczty niedowierzał, otworzył paczkę i znalazł w niéj parę psich kości i powróz z dwiema pętlinami. Odpędzono żyda z hańbą, lecz oto tych dni doścignęła go kara Boska. Napadł go pewien powroźnik i zadawszy jemu 18 ran, zawiązał powróz na szyję jego i wlókł go do gęstwiny, aby mu odebrać pieniądze, które żyd z sobą nosił. Wybawili go ludzie, chwycili zabójcę, lecz żyd umarł.

Konając przyznał się żyd, że on posłał oba razy biskupowi powrozy i dodał: „Zasłużyłem tę karę, bo znieważyłem biskupa, Boże bądź mi miłościw.“

Z Włochów. Urzędowe gazety ogłosiły teraz, wiele rząd włoski za zagrabione dobra kościelne utarżył pieniędzy. Dobra kościelne sprzedano za 125 milionów franków, (rachuj 1 frank po 8 sgr.) I czyliż sobie Włochy przez to pomogły? — Bynajmniéj, owszem naród co raz bardziéj ubożeje, panuje wszędzie głód niesłychany, tysiące ludzi umiera głodem, kasy rządowe są próżne, chociaż rząd nakłada co raz cięższe podatki na nieszczęśliwych poddanych. Cierpią nędzę i głód zakonnicy i zakonnice wypędzone z klasztorów, w których ubóstwo codziennie pobierało pożywienie. Oto skutki kradzieży popełnionéj na dobrach kościelnych. Pan Bóg odwrócił błogosławieństwo od kraju i rządu, który przeciw Ojcu Św. wojuje i świętokradztwem chciał się zbogacić. — Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie. —

Z Węgier (o gorliwości w nabożeństwie.) Węgry dobiły się największéj wolności w Austryi, lecz życzymy im wszelkiéj pomyślności, bo się lud węgierski wsławia gorliwością w służbie Bożéj. Podług nowego prawa wolno każdemu Austryakowi święcić święta, jak się jemu podoba. Chcieli z tego korzystać niektórzy mieszczanie w Budzie, głownem mieście Węgier i w dzień Bożego Ciała najęli do ogrodów swoich robotników. (zapominając na 3 przykazanie.) Gdy to lud spostrzegł, powstał rozruch w mieście i tak wielkie brał rozmiary, że najwyższy naczelnik miasta dla uspokojenia oburzonego mieszczaństwa wojsko zwołał na rynek. Lecz lud się nieuspokoił prędzéj, aż naczelnik 27 robotników gwałcących dzień św. do więzienia wtrącił. Wojsko musiało więźniów bronić, bo je lud chciał rozszarpać na kawałki. Wola i głos ludu nigdy nie jest bezskutecznem, jeżeli jest naród zgodny i stanie w obronie prawa Bożego.

W Anglii wzmagają się dwa stronnictwa. Duchowieństwo angielskie podżega naród i chce utrzymać wiarę panującą przy dawnéj powadze, a także chodzi najwięcéj, o dochody, które brało z katolików lub z dóbr katolickich. Naprzeciw tym dążnościom pracuje Gladston i stronnictwo jego, którzy żądają równouprawnienia wiary katolickiéj. Pasują się oba stronnictwa i doświadczają swych sił, lecz do zaciętej walki przyjdzie dopiero w jesieni przy nowych wyborach do parlamentu.

Z Londynu. Anglia jest do koła otoczona morzem i dla tego okrywa ją wieczna mgła tak, że ledwie sto razy do roku słońce zaświeci w Anglii. Równie jak niebo nie pogodne tak też charakter Anglika jest melancholiczny; ponura i zamyślona twarz, na któréj zgoła nigdy nie zawita uśmiech, poważny krok; małomówność i obojętność oznaczają mieszkańca Anglii.

Powszechna melancholia zrodziła w Anglii chorobę, którą spleen zowią; napada człowieka cieleśnie zdrowego tak wielki smutek, że zachoruje na pomieszanie zmysłów lub sobie życie odbiera. Dla tego zdarzają się samobójstwa bardzo często w Anglii.

Pewien bogaty lord, chorując na spleen poszedł wczas rano prosto ku morzu, aby się utopić. Postępując w zamyśleniu nie spostrzegł człowieka z przeciwnéj strony przychodzącego, aż się głowy ich zbiły. Stanęli obaj i zaczęła się taka rozmowa:

Lord. Dla czegoś tak nieostrożny?

Ubogi. Dla czegoś Pan tak zamyślony?

Lord. Mnie się świat sprzykrzył.

Ubogi. A mnie nędzne życie.

Lord. Więc zgoda! pójdźmy razem i zakończmy w morzu nasze utrapienie.

Poszli obaj daléj prosto ku morzu a w drodze opowiadał ubogi przyczyny swéj rozpaczy: Mam w domu chorującą żonę i pięcioro dziatek, które od wczoraj rana cierpią głód, zarobku nie masz i tak chcę się utopić, a będzie się musiało miasto starać o sieroty i chorujacą żonę; lecz powiedz mi Pan, dla czego się Tobie sprzykrza życie?

Lord. Mnie zabija ogromny majątek. Oto, co tylko dusza życzyła, sprowadziłem sobie, podróżowałem po całym świecie, rozrzucałem pieniądze pełnemi rękami, na stole moim stawiają najwyborniejsze potrawy, zamki moje są przepełnione skarbami, lecz wszystko mnie nudzi, nic mi niesmakuje, bo nie mam żadnego zajęcia, niewiedząc jak się bawić, czém się zatrudniać: Wczoraj odebrałem wiadomość, że moja ciotka zapisała mi testamentem wielki swój majątek i aby dłużéj nie cierpieć pod ciężarem bogactwa, chcę męki moje w morzu utopić.

Ubogi. A komuż poręczyłeś majątek twój?

Lord. Niech sobie weźmie, kto chce.

Ubogi. Słuchaj Panie, niżeli się utopimy, zjednaj sobie wielką u Boga zasługę, a ratuj od głodu biedną rodzinę moją.

Lord posłuchał, jakby coś ciekawego, i każe się prowadzić do mieszkania ubogiego. W nizkiéj i stęchłéj izdebce ujrzał nędzną matkę i bladą dziatwę łachmanami okrytą. Na zapytanie Lorda, opisuje mu matka okropną niedolę swoją. Lord woła sług swoich, lecz gdy sobie przypomina, że sam wyszedł z pałacu, poséła męża po znajomego kupca, któremu poleca, czemprędzéj postarać się o bogate ubiory dla całéj rodziny. Niżeli kupiec powrócił, słyszy Lord wołające o chleb dziécię. Więc sam spieszy do bliskiéj traktyerni i każe najwyborniejsze potrawy nosić do ubogiéj izdebki. Tymczasem kupiec z pomocnikami swemi odział przyzwoitemi szatami Matkę i dzieci tak, że powracający Lord się zadziwił nad zmianą, którą szaty sprawiły. Rzucają się wszyscy do nóg dobroczyńcy, matka głośno dziękuje, a tylko najstarsza córka, licząca lat 16 nic nie przemówiła, lecz łzy jéj roniące a wdzięczne oko są tłumaczami jéj uczucia. Lord nie wié, co się z nim dzieje, coś podobnego jeszcze nigdy nie poczuł w sercu swojém, jeszcze nigdy nie widział tak pięknego tak wdzięcznego oka, jak u córki ubogiego wyrobnika. Prosi do stołu, sam obsługuje i cieszy się niezmiernie, że tak wszystkim smakuje. Nareszcie dał kupcowi rozkaz po cichu; w krótkim czasie nadjechały bogate karety Lorda a Lord zabrał całą rodzinę z sobą. Odtąd Lord nie nudził się, bo był zajęty starannością o wychowańców swoich. Koniec całéj historyi jest ten, że Lord sprowadził nauczycieli, dla wykształcenia dziatwy, nareszcie zakochał się w najstarszéj córce, która jak róża się rozwijała, żyje z nią po dziś dzień szczęśliwie. Moja powieść nie jest bajką, bo Lord L.... był długie lata ambasadorem (posłem) w Wiédniu, a żonka jego w wielkiéj łasce była u cesarzowéj Elżbiety.

O nowych wagach i miarach. Czytamy w starych kronikach że często głód i mór wyludnia całe okolice, a powtarzały się te nieszczęścia za każdym nieurodzajnym rokiem. Toż i dzisiaj karze Pan Bóg pojedyncze kraje nieurodzajem, lecz nigdy nie dosięgnie głód i mór tak okropnych rozmiar, jak dawniéj, bo koleje żelazne i parowe okręty dowożą żywności z dalekich krajów, nawet z Ameryki. Dla tego stara się rząd o budowanie licznych kolei żelaznych, szosów i o wyczyszczenie rzek, aby handel się ożywiał i dowoził jak najtaniéj wszystkiego, czego mieszkańcy potrzebują. Telegrafy donoszą nam ceny zboża i towarów z całego świata a takim sposobem można zapobiedz każdéj potrzebie zawczasu. Największą przeszkodą handlu była dotąd rozmaitość wagi i miary. Nasz rząd starał się od dawna o usunięcie tej przeszkody, naradzał się z wszystkiemi krajami, aby jedność wagi i miary zaprowadzić w Europie. Ponieważ już wiele państw przyjęło wagę i miarę francuzką, więc parlament Berliński uchwalił, że od 1. Stycznia 1872 w całym związku niemieckim nie ma być innéj miary i wagi jak francuzkiéj a nadto polecił rządowi o to się starać, żeby wszystkie państwa miarę tę zaprowadziły.

1. Miara będzie następująca:

Jak dotąd mierzyło się na łokcie (miary) tak teraz będzie się mierzyć na metry. Jak dotąd łokieć był podzielony na 24 cale, tak teraz meter jest podzielony na 100 części, które się zowią centymetry, a każdy centymetr liczy zaś 10 milimetrów.

Do mierzenia pola zamiast siągów i prętów będą służyć dekametry, które się składają z 10 metrów; 1000 metrów tworzy jeden kilometr.

Kawałek roli 1 metr długi a 1 metr szeroki tworzy kwadratowy metr; 100 kwadratowych metrów jeden ar, a 100 arów jeden hektar. Nie będzie się więc liczyć na morgi (jutrzyny) ani na kwadratowe pręty, lecz na ary, hektary i na kwadratowe metry.

Drzewo sprzedawano dotąd na kubikfury, kubikfus był kawałek drzewa czworobocznie ociosany i przy tem 1 fus długi, 1 fus szeroki, 1 fus gruby; (wyrfel); odtąd będzie się sprzedawać na kwadratowe metry.

Zboże będziemy mierzyć na litry, 50 litrów (kwart) jest jeden korzec, pół litra ma być jedna czarka, po niemiecku schopen; (pół kwarty) 100 litrów, lub dwa korce po 50 litrów będą się zwać: 1 hektolitr.

2. Waga liczy się na gramy.

Dziesięć gramów jest 1 dekagram czyli łut, 100 dekagramów lub 1000 gramów tworzą jeden kilogram, 1 kilogram ma dwa fónty; więc jeden fónt jest 50 dekagramów czyli łutów. 50 kilogramów jest 100 fóntów, czyli 1 centnar, 20 centnarów jest jedna beczka żeglarska.

Drobniejsze wagi:

Gram jest podzielony na 10 decygramów, 1 decygram na 10 centygramów, centygram na 10 miligramów.

Moi ziomkowie łomajcie sobie głowy a uczcie się zawczasu, abyście na 1. Styczeń 1872 r. byli przygotowani.

WIADOMOŚCI Z SZLĄZKA.

Ks. kanonik Józef Sauer †

Smutną dla całego Szlązka donoszę wam nowinę. W dzień św. Jana Chrzciciela, patrona kościoła katedralnego pożegnał się z światem doktor pisma św. Józef Sauer, kanonik, rektor księcio-biskupiego seminarium dla kleryków i t. d. w 65 roku życia swego. Był to mąż wielkiéj pobożności, serdecznéj miłości dla bliźnich, najtroskliwszym opiekonem ubostwa, doświadczonym przyjacielem naszego księcia-biskupa, wiernym poddanym Najj. Króla, szczodrym dobrodziejem Wrocławia i dla tego téż panuje smutek powszechny w naszéj ojczyźnie. Przez 26 lat wychowywał w klerykalnym seminaryum naszych kapłanów z największą sumiennością i z ojcowską troskliwością, dla tego téż szląski kościół jemu wiele zawdzięcza.

Kiedy ś. p. kanonik Sauer codziennie przy najś. Ofierze modlił się za nas, więc odwdzięczajmyż i my się jemu, i zmówmy pobożnie za jego duszę nabożny: Ojcze nasz i Zdrowaś!

Z Wrocławia. Najwyższy urzędnik, zawiadujący naszym Szlązkiem jest Oberprezydent, baron de Schleinitz, który 18. b. m. odprawiał 50 letni Jubileusz, urzędowéj służby swojéj.

Ponieważ Jubilar obecnie bawi w Goslarze, więc miasta i wszystkie urzęda posłały do niego deputowanych z życzeniami i oświadczeniem szacunku i wdzięczności. I my Górno-szlązacy mamy wielką przyczynę, życzyć naszemu Naczelnikowi długie życie i najlepsze zdrowie, boć to dobry i sprawiedliwy pan, który się troskliwie stara o podniesienie naszéj ojczyzny i wiele dobrodziejstw u najjaś. Króla dla nas uprosił. Chociaż jest ewangelikiem, przecież sprawiedliwość zawsze wymierzał kościołowi katolickiemu i często stawał w obronie jego. Dla tego życzmy staruszkowi czcigodnemu, aby nam go P. Bóg jeszcze długo zachował dla dobra naszej ojczyzny.

Z Raciborza. Przyszli do nas agenci węgierscy przed kilkoma dniami i namawiają żniwiarzy do Węgier, obiecując dziennéj zapłaty 1 floren (reński austr.) zakupili także 22 machin do sieczenia zboża. Taka machina, do któréj jednego zaprzęgają konia, za pomocą dwóch ludzi kosi dziennie 40 jutrzen zboża i ułoży pięknie na pokosy. Urodzajność latosia jest w Węgrzech nadzwyczajnie wielka, lecz brak robotników jeszcze większy. Nowe żyto przedawają w Węgrzech 1 korzec (mierzyca austryacka 18 miarek pruskich) za 1 floren 80 centów, więc za 1 tal. 2 srg. 4 fen. naszych pieniędzy. Czytamy w gazetach, że nad Renem także już zaczęły się żniwa, lecz narzekają, że żyto mało wydaje ziarna.

Z Lublinca. Górne-Szląsko oświadcza coraz żywiéj swoje przywiązanie do Ojca św. i nietylko zdobywa się na pieniężne ofiary, lecz poséła także swych ochotników do wojska papiezkiego. Dotąd kosztem pojedyńczych osób i także niektórych parafij utrzymuje Górne Szląsko 22 żołnierzy w armii Rzymskiéj, płacąc rocznie 135 tal. na każdego żołnierza. Gminy katolickie! naśladujcież ślicznego przykładu a starajcież się o podobne składki, abyście także utrzymywali swego żołnierza w Rzymie dla obrony kościoła św. P. Bóg, który nagradza każdy kubek wody, chojném błogosławieństwem nagrodzi ofiary, przyniesione dla najświętszéj sprawy.

Redaktor X. B. Purkop, Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan. — Nakładca i Drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.